



Andrzej Wróblewski

ŁOPUSZNA OGLĄDA MATEJKĘ, KOTSISA I VERMEERA VAN DELFT

„Echo Tygodnia”, Kraków 1949, nr 17, s. 5

Łopuszna jest jedną z wsi leżących przy szosie z Nowego Targu do Czorsztyna, u stóp Gorców. Chłubi się słynną wylęgarnią pstrągów i starym kościółkiem drewnianym. Dnia 26 lipca pojawiły się we wsi afisze wystawy objazdowej malarstwa rodzajowego, kierujące ciekawych do budynku szkoły¹. Po 7-godzinnej pracy personelu wszystko jest gotowe, od przenośnych ścianek ekranów z obrazami, do kwiatów i księgi dla wpisywania się zwiedzających. W drzwiach wisi biało-czerwona wstęga; na godzinę 11 zapowiedziano otwarcie.

Wieść o wystawie rozchodzi się szybko, dzięki staraniom miejscowych władz i dzięki miejscowej sąsiedzkiej „plotce”. Ta ostatnia zwłaszcza budzi czasem formy zainteresowania dość nieoczekiwane, świadczące, jak surowy jest jeszcze grunt na wsi dla tego rodzaju imprez: Ciekawsi pytają, o której godzinie będzie się „przedstawiać” (traktują wystawę jak znane im już kino objazdowe) albo, czy następnego dnia będą inne obrazy.

Przeszło 100 osób skupiło się przed gankiem szkoły. Pełno dzieci – przybyła kolonia dziecięca spod Radomska – starzy i młodzi górale, miejscowy zarząd gminny ze starostą na czele, nauczycielstwo, proboszcz. Na ganku stoi ob. [Janusz] Bogucki, kierownik wystaw objazdowych Muzeum Narodowego w Krakowie i mówi, zaczynając od podstawowych wyjaśnień na temat obrazu².

Opisuje podwójną funkcję malarstwa, które z jednej strony, daje świadectwo życiu danej epoki, z drugiej, budzi nasze upodobanie trafnością rysunku, barw itd. W formie przystępnej i jasnej zostaje pokazane, jak pierwsza wymieniona funkcja sztuki czyni z niej skuteczny środek poznawczy, pozwalający na poznanie życia dawnych epok i, przez porównanie, na głębsze zrozumienie epoki, w której żyjemy. Dlatego Polska Ludowa dąży do rozpowszechnienia sztuki. Dawniej obraz znajdował się albo w kościele, albo w prywatnej kolekcji bogacza. Wiek XIX–XX gromadzi obrazy w muzeach, tak, że są dostępne tylko dla mieszkańców większych miast. Dzisiaj

¹ O akcji wystaw objazdowych Muzeum Narodowego w Krakowie pisałem już ogólnie w numerze 14 „Echa Tygodnia”. Przep. red.: Andrzej Wróblewski, *Wystawa objazdowa Muzeum Narodowego*, „Echo Tygodnia”, 1950, nr 15, s. 4.

² Janusz Bogucki (1916–1995) założył i prowadził od 1953 roku Biuro Muzealnych Wystaw Objazdowych przy Muzeum Narodowym w Krakowie. W specjalnie na ten cel przygotowanym autobusie podróżował z prelekcjami o sztuce, organizował w nim niewielkie poglądowe wystawy [przep. red.].



obraz sam wychodzi w teren i odnajduje swego odbiorcę. Akcja wystaw objazdowych rośnie z roku na rok. W roku bieżącym 15 wystaw wyrusza w teren w całej Polsce; za lat sześć przewidziany jest wzrost tej liczby do 50...

Po przemówieniu ob. Boguckiego, zabiera głos starosta. Zachęca do oglądania wystawy zwracając uwagę na fakt, że w Polsce Ludowej skarby sztuki stają się własnością całego społeczeństwa, zamiast tkwić bezużytecznie w muzeach. Kładzie nacisk na zaznajamianie się ze sztuką młodzieży: jest to ważny krok w przewyciężaniu analfabetyzmu kulturalnego wsi na dalszą metę. Starosta wezwał zwiedzających do jak najpełniejszego korzystania z objaśnień oprowadzających: „nie bójcie się zniecierpliwic ich pytaniami; oni tu są specjalnie po to, żeby was uczyć, a jednocześnie po to, żeby poznać wasze potrzeby i zainteresowania. Mówcie wszystko, choćby wyglądało niemądrze, o tym, co się wam podoba, i co byście chcieli zobaczyć na następnych wystawach. Mimo pięknej pogody, którą trzeba wykorzystać na żniwa, starajcie się obejrzeć wystawę choćby wieczorem. Sprowadźcie swoje dzieci i namówcie sąsiadów”.

Audytoryum słuchało uważnie obu przemówień, odwracając wzrok od mówców tylko wtedy, kiedy pociągały go manipulacje fotografa przy aparacie. Po dokonaniu otwarcia przez starostę wszyscy zaczęli cisnąć się do środka. Na apel oprowadzających trzeba było rozdzielić się na dwie partie, najpierw dorośli, potem dzieci. Ci pierwsi, w liczbie ok. 30, zapełnili szczelnie salę i słuchali objaśnień, obraz po obrazie. Oprowadzający ma bardzo trudne zadanie, jednocześnie „wykładać” historię malarstwa, historię kultury, nawet w potrzebie, historię powszechną. Długiej praktyki trzeba, aby w sposób umiejętny, a więc zrozumiały i łatwy do zapamiętania, wpleść wiadomości z technologii malarskiej (olej, akwarela, pastel) i z problematyki malarskiej stylów historycznych (różnica ujęcia dekoracyjnego w średniowieczu, realistycznego w czasach nowożytnych, czy poszukiwania kolorystyczno-światłocieniowe impresjonistów). Wiadomości te są podawane w toku oprowadzania poświęconego tematyce obrazów rodzajowych. Doświadczenie dotychczasowych wystaw objazdowych stwierdza, że najlepszą drogą zbliżenia nieprzygotowanej publiczności do obrazu jest jego interpretacja od strony anegdoty. Opowiadania jakiejś akcji, dla której obraz jest ilustracją, jednocześnie bawi i uczy – co więcej, uczy wszechstronnie, zaznajamiając z historią kultury. Tak jest w wypadku np. Stańczyka udającego ból zębów, czy Joanny d’Arc (Matejki); można być pewnym, że starszyzna wiejska i gospoście, które pękały ze śmiechu przy opisie obrazu z nieszczęśliwym mężem, pozbawionym wąsów dla zadośćuczynienia nowej modzie francuskiej, zapamiętają sobie coś niecoś z tej wystawy i będą lepiej przygotowani do następnej.

Stopniowo zawiązuje się rozmowa. Najmniejsza niekonsekwencja u malarza, właśnie w sprawach tematowych, zostaje podpatrzona i wyśmiana, – jak w wypadku obrazu przedstawiającego chłopca, któremu nieznający się na rzeczy malarz każe chodzić boso po ściernisku. Sypią się dowcipy na temat dziewczyny huculskiej sportretowanej ze spuszczonymi wstydliwie oczami, i fachowe uwagi tam, gdzie wchodzą w grę zwyczaje i ubiory Podhala.

Wyżej scharakteryzowany rodzaj wypowiedzi nie jest bynajmniej wyłączny. Zdarzają się wypowiedzi zaskakująco trafne, także w zakresie spraw formalnych. Wieś na ogół bez trudu odróżnia kicze, w których rzemiosło jest nie na poziomie, i obrazy prezentujące wysoką skalę rzemiosła. Każde „bujanie” w odmalowaniu tego czy innego motywu zostaje od razu zdemaskowane, podczas gdy szczerzy podziw budzą obrazy ze szczerem i rzetelnym studium z natury. Podoba się na ogół silny koloryt, w przeciwieństwie do obrazów szarych, czy, na sposób starych mistrzów, malowanych w jakimś „sosie”. Warto tu przytoczyć uwagę, troskliwie zanotowaną przez oprowadzających w jednym z poprzednich etapów objazdu, o tym, że Matejko daje cienie czarne niezależnie od lokalnego koloru, przez co obraz staje się chaotyczny, podczas gdy Kostrzewski i z



podkreślenia kolorów lokalnych uzyskuje piękny ład kompozycyjny. Obok tego typu uwag słyszy się oczywiście i inne, świadczące o spaczonym smaku. Dotyczy to przede wszystkim upodobania do obrazów malowanych w brązowym sosie, ciemnych, budzących szacunek swoim podobieństwem do przeciętnego obrazka kościelnego.

Przez półtorej godziny „sale wystawowe” (okna wychodzą na pasiekę, w której właśnie kierownik szkoły zbiera miód), są pełne gwaru, umiejętnie kierowanego przez oprowadzających. Potem cisza. „Publiczność premierowa” odeszła – i zaczynają się zjawiać widzowie ściągnięci plakatami i sąsiedzką namową tych, co już obejrzeliby wystawę. Z mniejszą ilością osób łatwiej jest wejść w kontakt. Oprowadzający wkładają w swoje objaśnienia wszystko, co może strawić na jeden raz umysł nieprzyzwyczajony do podobnych imprez. Szczególne pole do pouczenia daje tu druga część wystawy, której przemyślany układ dydaktyczny, wymagający przy objaśnianiu uwagi i mówiącego i słuchających, przedstawia się następująco. Na ekranach jest pokazane malarstwo o temacie rodzajowym w późnym średniowieczu, w Odrodzeniu i kolejno w wieku XVI, XVII, XVIII i XIX. Jako dopełnienia, na stołach są poukładane komplety tematowe, a więc „Praca”, „Muzyka”, „Macierzyństwo”, „Uczta” i tp. W chronologicznym porządku eksponatów. Na tym materiale następuje wtajemniczenie w historię sztuki. Opowiada się o wyłączeniach tematu religijnego i dworskiego w XIV–XV wieku i o płaskim, nienaturalnym ujęciu postaci. Potem punkt węzłowy: jeszcze religijny temat Odrodzenia, ale traktowany już realistycznie. Dalej barok niderlandzki (w oprowadzaniu mówi się: 300 lat temu, 200 lat temu...), pokazany jako malarstwo życia domowego mieszczan holenderskich. Dalej rokoko – zabawy dworu francuskich monarchów. Wreszcie wiek XIX, *Angelus* Milleta, malowanie pracy i wsi i jednocześnie zainteresowanie się malarzy problemami koloru i światła „na wolnym powietrzu”.

Jest to cały wykład. Wychodzący z wystawy długo medytują nad księgą do wpisywania uwag, po czym – przestudiowawszy poprzednie wpisy – kaligrafują mniej więcej następująco: „Wystawa jest dobrze zorganizowana. Najbardziej mi się podobał obraz Matejki *Joanna d'Arc* (z tym zresztą bywa różnie, ale najczęściej wymieniani są Matejko, Kotsis i Kostrzewski). Oprowadzający są na poziomie. Chętnie zobaczył(a) bym więcej takich wystaw....”.

Kończy się dzień wystawowy. Nie kończy się praca personelu. Sekretarka (ob. Erdmanówna) spisuje dzienną frekwencję, porządkuje rachunki i sprawozdania. Kierownik (ob. Przełomiec) przygotowuje już następny etap objazdu: jedzie do Czorsztyna omówić z władzami otwarcie wystawy i wyszukać salę. Po dwóch dniach reprodukcje, obrazy i rozmontowane ścianki pakuje się i ładuje na auto (jest to robota szofera ob. Sperczyńskiego i ob. Motyki) i jazda dalej. Pozostaje we wsi życzliwe wspomnienie oraz, że się tak wyrażę, trochę upowszechnionej kultury. Wiadomo już, co to jest obraz, jakie bywają techniki, jakie rodzaje tematu, jakie obrazy malowane dawniej, a jakie w wieku IX, przede wszystkim, wieś otarła się trochę – jak się sami chłopcy wyrażali – o szeroki świat, zobaczyła życie minionych epok i jest lepiej przygotowana do rozumienia współczesności. Teraz czeka na następną wystawę.

